

**ELIZA
ORZESZKOWA**

SYN

STOLARZA

Eliza Orzeszkowa

Syn stolarza

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Syn stolarza / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Wydana w 1886 roku realistyczna nowela Orzeszkowej wpisuje się w znany czytelnikom klimat pozytywistycznych utworów z tezą, które być może nie porażają refleksyjno-filozoficznym, ale stanowią pewną wykładnię poglądów autorki. Krótka akcja osnuta jest wokół miłości syna stolarza Hebla, Romana, do pięknej Lili Odrowążówny, szlachcianki. Różnice klasowe i stereotypy społeczne nie pozwalają opiekunce Lili, pani Eufemii, zaakceptować tego związku. Nawet świetne wykształcenie młodego mężczyzny i jego nienaganna opinia niespecjalnie się liczą. Młodzi jednak znajdą sprzymierzeńców, bo ich historia ma przede wszystkim być optymistyczna, ale też ma pokazywać dość banalną tezę, że oto miłość zwycięża wszelkie przeszkody.

© Orzeszkowa E.

© Public Domain

Eliza Orzeszkowa

Syn stolarza

*„Ani z roli, ani z soli,
Ale z tego, co było”.*

Na wysokiej górze, w gęstwinie drzew, tworzących szerokie ogrody i parki, stał piękny pałac, z dachem, błyszczącym ponsową blachą, z tarasem, pełnym kwitnących zamorskich roślin, z jedną wysmukłą wieżyczką.

U stóp góry płynęła rzeczka kręta i szumiąca, a nad jej brzegiem, w cieniu rozłożystych grusz i jabłoni, krył się pokornie szary domek, o czterech czystych, lecz małych okienkach, ze strzechą słomianą i gankiem, na dwóch drewnianych słupach opartym.

Za rzeczką zieleniła się rozległa dolina, a u jej dalekiego krańca większe i mniejsze wzgórza otaczały widnokraj, jakby podając sobie ręce do tanecznego koła. Z po-za nich wyglądały wioski rozliczne, to ukazując parę chat z dymiącymi kominami, to niby błogosławiąc okolice gromadą wyniosłych krzyżów. Przez środek doliny, krętym i białym szlakiem, biegła droga, przecięta, rzuconym na rzecze, zgrabnym zielonym mostem, mijała z bliska szary domek o słomianym dachu i, pnąc się po górze, wiodła pod murowaną bramę pałacu, wysoką, ozdobioną u szczytu oszkloném mieszkaniem odźwiernego.

A było to w urodzajnej, górzystej stronie, kędy echo wiejskiego śpiewu obija się o zielone szczyty wzgórz, kędy wiejskie dziewoje rosą wysmukłe, jakby się na pałacowe zapatrzyły wieże, wesołe, jakby się w swawolnie szemrzące wsłuchały potoki.

Pałac, żyzna dolina i wszystkie wsie widzialne dokoła, całe słowem dobra, zwane Olsk, należały do pani Eufemii Z., z domu Odrowążówny, wdowy po zacnym człowieku, zmarłym przed wielu laty. Imię zgasłego dziedzica Olska ze czcią wspominałoby przez całą okolice, ale do czci tej łączyło się pewne politowanie. Mówiono, że pan Z. więcej był zacnym niż szczęśliwym, bo małżonka jego, pani Eufemia, nie dała mu domowego szczęścia, pychą swą i samolubstwem trując dni sprawiedliwego. To też, po jego śmierci, mało ludzi zaglądało do pysznego pałacu, i dumna pani, żyjąc samotnie, karmiła się myślami o swój wielkości, jak pustelnik miodem leśnym, a resztę śmiertelnych uważała za nędzną szarańczę, niegodną spojrzenia jej szarych, przymrużonych oczu. Pani Eufemia była małego wzrostu i bardzo otyła; oblicze jej było szerokie i rumiane, dumnie podniesione, a giesta królów, wydającą rozkazy tłumowi poddanych.

W domku, stojącym u stóp góry nad rzeczką, mieszkał stary stolarz, Onufry Hebel, mieszczanin rodem, ale od bardzo dawnych czasów osiedlony w Olsku. Mąż pani Eufemii, budując przed laty pałac swój, powierzał mu stolarskie w nim roboty, a zadowolony z wielkiej zręczności i umiejętności rzemieślnika, darował mu domek nad rzeką z owocowym ogrodem i sporym kawałem żyznego gruntu. Onufry Hebel posiadał ogólną opinią bardzo uczciwego i nad stan swój oświeconego człowieka, oddawna był wdowcem i miał jednego tylko syna, który od dzieciństwa zyskał był sobie szczególną łaskę i względy u pana Wincentego Odrowąża, rodzzonego brata pani Eufemii, ale wcale z charakteru niepodobnego do niego. Opowiadano, że kiedy syn stolarza Hebela był jeszcze małym chłopięciem, pan Odrowąż, przybyły w odwiedziny do siostry, ujrzał go raz siedzącego nad rzeczką, i z niezmiernym trudem a wytrwałością czytającego z małej książeczki. Uderzony pojętną twarzą dziecka, zagadał do niego, pytając, czemu-by się tak mozolił nad książką, i jakiej ze swego czytania spodziewa się korzyści.

Chłopak podniósł bystry wzrok na wyniosłego pana i odpowiedział krótko:

– Chciał-bym zostać rozumnym człowiekiem, i dla tego się uczę.

Pan Odrowąż uśmiechnął się dobrotliwie, pokręcił szpakowatego węża i rzekł do stolarza:

– Słuchajno, panie Hebel, masz waść syna, dzielnego chłopaka; małe to takie, a już świeci ku dobremu. Ot, jak się uweźmiemy we dwóch, to uczynimy go rozumnym na chwałę Bogu i pożytek ludziom. Daj waść na to swoje pozwolenie, a ja dam potrzebne pieniądze.

Hebel z podzięką i godnością, która go cechowała, pokłonił się zacnemu panu, i mały Romanek pojechał do szkół, potem czas długi kształcił się w krakowskiej wszechnicy, aż nareszcie stanął o własnych siłach, a w okolicy Olska chodziła wieść, że wyszedł na bardzo biegłego prawnika i zyskał sobie powszechną wziętość w Krakowie. Jakiś stary towarzysz Hebla, rzemieślnik jak on, i jak on uczciwy, pojechał raz do Krakowa, w odwiedzinach do kogoś z krewniaków, tam mieszkających i, wróciwszy, opowiadał, iż odwiedził Romana Hebla w jego własnym mieszkaniu, pięknie i dostatnio urządzone, i ze wszystkiego, co widział, mógł wniesć, że syn Hebla miał znaczne dochody. Dodawał jeszcze ze łzą w oku stary rzemieślnik, że, mimo powodzenia swego, Roman nie zapomniał o starych znajomych i, nie wstydząc się grubiej jego sukmany, powitał go bardzo uprzejmie w obecności kilku pięknych i bogatych snadź panów, którzy byli zebrani w jego mieszkaniu i obchodzili się z nim z widoczną przyjaźnią.

Pani Eufemia, mimo pałacu, dóbr i całej swój wielkości, mniej była szczęśliwa od stolarza Hebla, bo nieba nie pobłogosławiły jej potomstwem. Nigdy w bogatych ścianach jej mieszkania nie zadźwięczał głosik dziecięcy, tak słodki dla każdej piersi kobiecej, nigdy szyi jej nie otoczyły drobne, miękkie rączęta. To też dumna pani, wśród samotności swój, nie raz zamyśliła się smutnie nad tym, iż nie miała komu zostawić w dziedzictwie bogactw swych i swój dumy; a może też kiedy w jej sercu i bardziej ludzka a kobieca struna ozwała się tęsknotą za uczuciem macierzyństwa, które jest kwiatem i glorią uczuć wszelkich. Bądź co bądź, smutno i posepnie było w ścianach Olskiego pałacu bez młodocianych głosów i śmiechów, gdy pewnego razu wcale niespodzianie zawitał do Olska pan Wincenty Odrowąż, ale nie sam jeden, bo przywiózł ze sobą dorosłą i urodziwą pannę, a stając z nią razem przed panią Eufemią, rzekł:

– Przywiozłem ci, kochana siostró dobrodziejko, pannę Lillę Odrowążównę, synowicę naszą, osierociałą, jak wiiesz, przed rokiem. Był-bym się z nią nie rozstawał wcale i zatrzymał ją we własnym domu, ale dziewczyna potrzebuje kobiecej opieki, a jam nie żonaty. Powierzam ci ją, jako córkę twego i mego brata, warując sobie, że jak ty będziesz jej opiekunką, tak ja opiekunem jej być nie przestanę, i oboje wspólnie zajmować się będziemy dalszym jej losem.

Lilla została w Olsku. Nie była to Wołyńianka, o czarnym oku i śniadłej cerze, ale córka zimniejszej strony, białolica i jasnooka, bo się pono gdzieś aż nad brzegami Wilii urodziła. Włosy miała tak jasne, jako len najpiękniejszy, śliczne ponsowe usta, z za których wyglądały, niby perły, białe i równe ząbki, na gładkim czole nosiła pogodę i czystość dziewiczą, a kibicią wyrosła ku podobieństwu brzoźki leśnej: smukła, cienka i gibka, z drobnymi rączkami, któremi-by się lubować mogło oko artysty-snycerza. Za ledwie miała lat siedmnaście, a już wiedziała, co to jest gorzyc nieszczęścia. Rodzice jej różnemi a dziwnemi kolejami fortuny utracili znaczny majątek, a w końcu, umierając sami, zostawili ją sierotą. W głębi serca swego osierocona dziewczica chowała pamięć o matce swój, pięknej i dobrej jak anioł, i ojcu, który niedolę wszelką przeniósł z hardym czołem i nieposzlakowanym sumieniem. Z rodzinnych stron swoich wywiozła dwa wspomnienia ciemnych lasów, co szumiały nad jej kolébką, i przeciągłej pieśni ludowej, której nuty, płynącej po łąkach, słuchać lubiła, bawiąc się u kolan matki. Tęsknota cicha, serdeczna, za tymi, którzy zmarli, i za tym, co opuściła, osiadła w młodziuchnej jej piersi, odbiła się w oku wyrazem marzenia, i odbrzmiała w głosie miękką słodyczą. Lilla lubiła gwiazdy, kwiaty i muzykę, lubiła śpiew i poezję, i nieraz, godzinami całemi, śpiewała sama, lub duszą tonęła w tych poetycznych brylantowych opisach, które malują tęczowemi barwami szczęście, miłość i bohaterskie cnoty. A gdy się tak zaczytała, lub zaśpiewała, to i zamarzyła dziewczica-sierota, błękitne oczy zakrywała białą dłonią i z marzeń swych spowiadała się przed matką swoją, której obraz tkwił w jej sercu, uświęcony pamięcią pobożną, i jak wołanie, dochodzące z za grobu, przemawiał do niej głosem miłości najwyższej.

Taką była Lilla. Gdy po odjeździe stryja pozostała w Olsku, wbiegła na pałacowy taras, panujący z wysoka okolicy, ogarnęła okiem cały widnokrąg i, objąwszy ramionami grube drzewo mirtowe, zapłakała rzewnie. W owęj chwili podwójnie ujrzała się sierotą, bo poczuła, że nigdy serce jój nie uderzy zgodnie z sercem ciotki, która jój matkę zastąpić miała.

Wszakże od przyjazdu Lilli pałac w Olsku ożywiać się począł; po okolicy rozeszła się wieść o piękności i dobroci przybyłej tam dziewicy, a że była ona synowicą zacnego Odrowąza i bogatej pani Eufemii, że wdzięki jój miały być ozłoczone dźwiękami bogatych spadków po stryju i ciotce, mnóstwo ludzi zapragnęło ją poznać, i cichy dotąd Olsk, zabrzmiął nieznanym tam oddawna, rozgwarem. Pani Eufemia chciała pokazać się wielką panią w uczuciach swych dla synowicy, zapraszała więc i przyjmowała wszystkich wystawnie, a Lilla w białej sukience, z szafirowemi habrami w warkoczach, wyglądała jak świeżo rozkwitła lilijska, i czarowała mnóstwo ludzi swém marzącém spojrzeniem i pełnemi serdecznój głębi tonami swego głosu.



Pogodny czerwcowy dzień miał się ku końcowi; na ganku swego małego domku siedział Onufry Hebel, zajęty jakąś misterną, stolarską robotą. Wokoło niego panował spokój, właściwy wiejskiej zagrodzie; po murawie małego dziedzińca wesoło igrały promienie słońca; z za płotu migotała rzeczka, iskrząc od złotych promieni; z oddali dochodził ryk trzody, a na niewielkiej stodółce rozgłośnie klekotał bocian. Do słupa ganeczka, nad samą głową siedzącego stolarza jaskółka przylepiła swoje gniazdko, i wychylona z niego, odzywała się niekiedy, niby dając rady swe i zdanie o robocie, którą on wykonywał. Z góry, po białej drodze, z głośnym turkotem szybko zjeżdżały wozy jednokonne, wracające od pałacowych robót, dudniły na moście i, cicho tocząc się dalej po dolinie, niknęły w kierunku wiosek, leżących między wzgórzami. Stary Hebel pochylił głowę, okrytą siwemi włosami, pogrążył się w swój robocie i, gorliwie robiąc dłutem, zanucił z cicha: „Wszystkie nasze dzienne sprawy.”

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.